

[RECENZJA KSIĄŻKI]

Partnerka, gościni, przyjaciółka – nigdy „przewodniczka”

Ann Snitow

*Przewodniczki. Jak na gruzach komunizmu
budowałyśmy równy świat*

Wydawnictwo Znak, Kraków 2022

JAN SZPILKA

Instytut Kultury Polskiej
Uniwersytetu Warszawskiego
jasszpilka@gmail.com

Dawno nie przeszła mi przez ręce książka o tytule równie nieszczęśliwie przetłumaczonym, jak *Przewodniczki. Jak na gruzach komunizmu budowałyśmy równy świat* Ann Snitow. Piszę to bez przesady, a problem dotyczy zarówno samego tytułu, jak i podtytułu. Oryginalne *Visitors* - a więc „goście”, „zwiedzające” bądź „ptaki wędrownie” - stało się „przewodniczkami”, z kolei *An American Feminist in East Central Europe* - amerykańska feministka w Europie Środkowo-Wschodniej - przemieniło się w patetyczne zapytanie o budowę „równego świata” na „gruzach komunizmu”. To przesunięcie znaczeń i akcentów jest tym bardziej rażące z punktu widzenia tego, czym książka Ann Snitow jest, a właściwie czego bardzo stara się uniknąć.

Zacznijmy jednak od podstaw. *Przewodniczki*, ostatnia praca napisana przez Ann Snitow - ogromnie zasłużoną weterankę amerykańskiego ruchu feministycznego, w którym była aktywna od późnych lat sześćdziesiątych - to eseistyczne wspomnienia z jej zaangażowania w budowanie współpracy między feministkami ze Stanów Zjednoczonych i z Europy Wschodniej. Współpraca ta, której główne forum - NEWW (Network of East-West Women) - Ann Snitow pomogła założyć, zaczęła się wraz z upadkiem komunizmu państwowego w Europie Wschodniej i towarzyszącej temu transformacji ustrojowej. Z tego powodu *Przewodniczki* są więc również panoramicznym zapisem doświadczenia, które może z perspek-

tywy Polski wydawać się dość egzotyczne: głęboko ambiwalentnego spojrzenia marksizującej amerykańskiej feministki na koniec socjalizmu i towarzyszących mu, mimo wszystko, utopijnych i progresywnych nadziei.

Co jest w tym nowego? To zaskakująco trudne pytanie. Można bowiem zwrócić uwagę na fakt, że minęło już ponad trzydzieści lat od obrad okrągłego stołu w Polsce. Dogmatyczne przedstawianie transformacji ustrojowej jako pełnego sukcesu nie jest już konieczne. Rozważania na temat jej ukrytych kosztów i wielkich przegranych od przynajmniej dziesięciu lat nie znikają z debaty publicznej. Z drugiej jednak strony mają one również głęboko wewnętrzny charakter. Siłą rzeczy są oparte na spojrzeniu ze środka potransformacyjnego świata i ukształtowane przez doświadczenia zarówno Polski Ludowej, jak i Trzeciej Rzeczypospolitej. To niesie ze sobą pewne ograniczenia.

Mniej więcej w połowie książki Ann Snitow przewija się nazwisko Marcina Króla. Znanego historyka idei autorka wspomina nie ze względu na jego intelektualne osiągnięcia, ale zasłyszaną podczas którejś z jego wizyt w Nowym Jorku uwagę - ze smutkiem opisuje jego satysfakcję z likwidacji punktów za pochodzenie przy rekrutacji do uniwersytetów. To, co w popularnej wyobraźni w Polsce funkcjonuje przede wszystkim jako komunistyczna aberracja, w wyobraźni Ann Snitow stanowiło przykład progresywnej, koniecznej polityki prorocnościowej. Kluczowe jednak w tym

zestawieniu nie jest to, czy słuszniejsze było zadowolenie Marcina Króla, czy melancholia Ann Snitow. Chodzi raczej o konflikt wyobraźni właśnie.

Ann Snitow otwarcie o tym pisze. Bagaż, który przywozi na inauguracyjne spotkanie NEWW w Dubrowniku - na dwa miesiące przed wybuchem wojny w Jugosławii - nie daje się sprowadzić tylko do walizki pełnej książek dla lokalnych aktywistek ani nawet tysięcy dolarów ze zbiórki, które miały zostać przeznaczone na organizację konferencji feministycznej. To również zestaw wyobrażeń na temat Europy Wschodniej, feminizmu, kapitalizmu oraz roli Stanów Zjednoczonych na świecie - wyobrażeń, które dla Ann Snitow były wtedy czymś oczywistym i przejrzystym, bo podzielała je z właściwie całym swoim środowiskiem. Wystarczyło jednak jedno spotkanie ze światem, w którym imię Ronalda Reagana niekoniecznie musiało być przekleństwem, aby zrozumiała, jak bardzo partykularny był jej światopogląd.

To, co jest w *Przewodniczkach* najciekawsze, nie ma więc wiele wspólnego z zasugerowanym przez polskiego wydawcę „przewodzeniem”. Ann Snitow nie sytuuje się w pozycji nauczycielki, nie opisuje swoich wizyt w Europie Wschodniej jako prób modernizacji zaściankowego świata. Bardzo wzbrania się przed takimi schematami myślowymi, nawet jeśli wciąż podejrzewa, że być może nieświadomie i tak w nie popada. Ta ostrożność względem swoich intencji i krytyczna analiza własnego spoj-

rzenia staje się jednak fascynująca właśnie w swoim zderzeniu z lokalnym terenem, ze światem kończącego się oktrojowanego feminizmu charakteryzującego blok sowiecki. Z punktu widzenia polskiego czytelnika, osadzonego w tutejszych realiach, jest to coś zadziwiającego. Oczywiście nie brakuje dziś analiz, pokazujących, w jaki sposób władze komunistyczne potrafiły podejmować istotne działania na rzecz poprawy sytuacji kobiet w społeczeństwie - oraz tego, jak działania te były zazwyczaj odgórne i wsparte na logice odległej od progresywnych wizji pielęgnowania indywidualnej sprawczości. Prace autorek takich jak Barbara Klich-Kluczevska przychodzą tutaj na myśl. Nie mogą one jednak zademonstrować tego, co tak skutecznie pokazuje Ann Snitow: że ten rodzaj polityki prokobiecej, przy wszystkich swoich ograniczeniach, mógł być również przedmiotem zachodniej tęsknoty.

Dla Ann Snitow jej tęsknota za Wschodem, który nie został jeszcze całkowicie włączony w struktury globalnego kapitalizmu, który był przestrzenią progresywnego, ale głęboko nieudanego projektu, jest problemem. Wiele z rozwiązań wprowadzonych siłą - i bez społecznego poparcia - w Europie Wschodniej, takich jak parytety na pozycjach w (marionetkowych) parlamentach, długie urlopy macierzyńskie, dostęp do aborcji czy gwarancje zatrudnienia, od dawna stanowiły dla niej istotne cele aktywizmu feministycznego. Jednocześnie jednak błyskawicznie się zorientowała, że ich narzucenie wcale nie przelo-

żyło się na redukcję patriarchalnej przemocy w dawnym bloku wschodnim – chociaż nie oznacza to jednocześnie, że nie poprawiły realnie sytuacji kobiet. *Przewodniczki* to relacja z zawiedzionych oczekiwań, które nie przekładają się jednak na całościowe zarzucenie progresywnych nadziei motywujących Ann Snitow. Jej książka nie jest więc rozliczeniem ani nawet wyznaniem własnych błędów. Zamiast tego powraca raz po raz do pytania o to, jak państwowy feminizm socjalizmu stworzył grunt dla antyfeministycznego *backlashu*, w którym samo słowo „feminizm” stało się czymś brudnym.

Problemy, które za tym stoją, są fascynujące i istotne. Wiele miejsca Ann Snitow poświęca na rozważania dotyczące tego, jak standardowe dla amerykańskiego feminizmu teorie dotyczące relacji między życiem publicznym i prywatnym nie dawały się zastosować dla przestrzeni postkomunistycznych. Odwrót ku prywatności, z perspektywy feminizmu reprezentujący kapitulację wobec zamknięcia kobiety w rodzinie i domu, znaczył coś innego w warunkach politycznej represji. Czy jednak wnioskiem koniecznym z tego płynącym musiało być zarzucenie krytyki rozwiązań wypracowanych w Ameryce jako zbyt partykularnych i zdolnych odnieść się tylko do „warunków lokalnych” wąsko rozumianego Zachodu? Odpowiedź Ann Snitow jest jednoznaczna: nie.

Na początku *Przewodniczek* Ann Snitow ciepło wspomina rozmowę z jugosłowiańską autorką Slavenką

Drakulić. Podzieliła się z nią wątpliwościami wiążącymi się z jej ryzykiem popadnięcia w stare, imperialistyczne wzorce zachodnich kobiet wyruszających z misją cywilizacyjną w przestrzenie „dzikie”. Rozważania te Slavenka Drakulić skwitowała słowami: „Nie bój się i po prostu pomóż nam, feministkom ze Wschodu, się spotkać”, po czym dodała, że „obiecujemy cię nie słuchać”. Te ostatnie słowa przekonały Ann Snitow, żeby jednak się zaangażować, ponieważ usłyszała w nich echo tego, co zawsze było dla niej najważniejsze w feminizmie jako formie aktywizmu: dążenia do wielogłosu i pluralizmu nie jako hasła, ale realnej społecznościowej praktyki.

To właśnie stanowi powód, dla którego *Przewodniczki* są książką, która jest jak najbardziej aktualna i zasługuje na uważną lekturę. Wspomnienia Ann Snitow nie są nostalgicznym powrotem do jakiejś heroicznej przeszłości albo nawet egzotyzującym zapisem z wycieczek po Wschodzie, chociaż, niestety, takie fragmenty się zdarzają. Przede wszystkim jest to napisany lekko esej o tym, jak możliwe jest aktywistyczne skrzyknięcie się wokół niepopularnej sprawy, szczególnie w polu dysproporcji sił. Ciągłe wątpliwości Ann Snitow co do jej pozycji i statusu nie powinny być więc odbierane jako płytkie hamletyzowanie, ale jako rzeczywista próba przemyślenia tego, jak można wspomagać budowę społeczności, jednocześnie starając się nie narzucić jej własnych wzorców.

Co więcej, Ann Snitow sprawnie pokazuje także, że wbrew tytułowi

nadanemu przez polskiego wydawcę jej rolę w ruchu, który pomagała budować, nie było przewodnictwo, ale raczej podążanie za lokalnymi problemami, wyzwaniem i rozwiązaniami. Jej spojrzenie z zewnątrz i wielki szacunek dla tego, co zastała „na miejscu”, pozwala jej na dostrzeżenie czegoś, co wciąż niknie w naszych lokalnych narracjach na temat losów feminizmu - i innych progresywnych projektów politycznych - w Europie Wschodniej. Lektura *Przewodniczek* dostarcza bowiem dobrych dowodów na to, że tego typu projekty nie musiały być przywożone „z zewnątrz”, nie stanowiły ani obcego importu, ani - tym bardziej - modernizacyjnego daru ze strony bardziej „zaawansowanego” Zachodu. Pod tym względem Ann Snitow kontestuje zarówno konserwatywno-narodową narrację o progresywnym jako „obcej chorobie”, jak i liberalną tęsknotę za mającym nas zbawić Zachodem, w którym wolność i równość realnie się ziściły. Jako taka, książka ta jest niebywale istotnym wkładem nie tylko w debatę na temat transformacji ustrojowej i jej konsekwencji, lecz również, ujmując sprawę nieco szerzej, propozycją alternatywnego spojrzenia na relacje Wschodu z Zachodem w Europie Środkowo-Wschodniej. Alternatywnego, czyli takiego, które nie przystaje

na łatwe opozycje (zacofanie/rozwoj, komunizm/kapitalizm, konserwatywny Wschód/liberalny Zachód), ale raczej przedstawiającego to, co Eve Kosofsky Sedgwick określiłaby jako spojrzenie „ekologiczne”: takie, które wyczuwane jest raczej na sploty, spotkania i interakcje. Gdzieś pod powierzchnią *Przewodniczek* wybrzmiewa tęsknota sięgająca dużo głębiej niż tylko socjalistycznych nadziei: jest to tęsknota za feminizmem jako rozmową, feminizmem, który nie zaczyna się w instytucjach, który nie jest odgórny, ale budowany jest oddolnie, przez spotkania kobiet, które są realnie względem siebie różne, a mimo to zdolne do potraktowania tej różnicy jako fundamentu dla czegoś całkiem nowego.

Oczywiście można zapytać o skuteczność takiego podejścia. Antyfeministyczny *backlash* w regionie nie zniknął, być może nawet się wzmógł. Z drugiej jednak strony doświadczenia ostatnich lat pokazują, że nie jest to problem wyłącznie zacofanego „Wschodu”, ale wyzwanie globalne. Najskuteczniejsze odpowiedzi na nie nie są jednak formułowane na płaszczyźnie wielkich organizacji, lecz oddolnie, w małych sieciach wzajemnej solidarności i troski - czyli właśnie tym, co Ann Snitow zawsze chciała budować i pielęgnować. Tyle że jako partnerka, gościni, przyjaciółka. Nigdy „przewodniczka”.